

Pismo

MAGAZYN OPINII

WRZESIEŃ 2021 | NR 9 (45)

SOCZEWKA PISMA

**Pięćset dni pandemii:
czego się
(nie)nauczyliśmy**

REPORTAŻ

**Zróbmy sobie park
narodowy**

HISTORIA OSOBISTA

**Śląsk się
spisuje**

LITERATURA

**Sadurska
Słowik
Sommer**

TPIENCZAK

CENA: 15,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258
0 9 >



9 772544 502005

Pismo

MAGAZYN OPINII

WRZESIEŃ 2021 | NR 9 (45)



TPIENCZAK

**MAGDALENA KICIŃSKA**

(ur. 1987), redaktorka naczelna „Pisma”. Podziwiała fototropizm. We wrześniu ukazuje się książka, którą napisała z Agnieszką Jucewicz, *Dom w butelce. Rozmowy z Dorosłymi Dziećmi Alkoholików*.

Lepiej zrozumieć

Kiedy wczesnym latem 2017 roku Piotr Nesterowicz po raz pierwszy opowiedział mi o koncepcji nowego miesięcznika – wtedy jeszcze bez tytułu – miejsce, jakie w nim przewidział dla dużych, pogłębionych materiałów reporterskich, było dla mnie jednym z ważniejszych argumentów na rzecz dołączenia do zespołu redakcyjnego. Od samego początku takie właśnie teksty publikujemy. Wbrew stawiającej na szybkie tempo (a w parze z nim na sprzedaż reklam) logice *clickbaitów*, która zdominowała współczesne media, i w zgodzie z tym, w co wciąż wierzymy: że jakość zawsze się obroni. Dziś, czterdzieści pięć numerów „Pisma. Magazynu opinii” później, nadal się tej zasady trzymamy.

Chcąc się rozwijać, każdego roku przygotowujemy kolejne propozycje urozmaicenia naszych treści i formatów. Jedną z nich jest debiutujący we wrześniu reportaż *at large* – Soczewka Pisma. To poszerzony materiał *non fiction*, nad którego przygotowaniem autorka bądź autor za każdym razem pracują wspierani wyjątkową pracą redakcyjną (weryfikacją faktów, analizą danych, opracowaniem graficznym). W wydaniu cyfrowym stworzyliśmy dla niego nową, mamy nadzieję atrakcyjną, formę prezentacji. Autorzy Soczewek pracują nad nimi kilka miesięcy, my zaś postaraliśmy się, by ta praca mogła się odbywać w komfortowych warunkach, również finansowych. Napisanie tak wyczerpującego tematu materiału dziennikarskiego wymaga czasu i uwagi, a te warunki nie mogą z kolei zostać spełnione, jeśli autorka czy autor zmuszeni są dzielić je między kilka aktywności zawodowych.

Pierwszy z soczewkowych materiałów – *Pięćset dni zarazy* – przygotował dla nas reporter Mirosław Wleki, autor wielu książek, tekstów publikowanych również na naszych łamach, a także pierwszego sezonu Śledztwa Pisma (do tej pory wysłuchało go już dwieście tysięcy osób). Przyjął naszą propozycję i podjął się próby podsumowania doświadczenia pandemii w Polsce. Nie było to łatwe zadanie, nie tylko ze względu na jego dynamikę. To jedno z najważniejszych wydarzeń współczesności wymyka się wyczerpującemu opisowi również dlatego, że jest tak złożone i współbrzmiające z innymi, równoległe rozgrywającymi się problemami rzeczywistości, które pandemia nierzadko wzmaga, a czasami odsuwa na dalszy plan. Mirosław Wleki podjął się próby jego uchwycenia, by pomóc nam lepiej zrozumieć, gdzie znajdujemy się dzisiaj, u progu kolejnej fali zachorowań. Co tak naprawdę się wydarzyło? Czy instytucje odpowiedzialne za nasze zdrowie są przygotowane na kolejne tego typu sytuacje? Czego dowiedzieliśmy się i nauczyliśmy przez te kilkanaście miesięcy? Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć Soczewka Pisma.

Kolejna analiza, podejmująca złożony, ważny dla Polski i jej przyszłości temat, pojawi się w numerze listopadowym. Następne, dotyczące uniwersalnych problemów – już na początku 2022 roku. Gorąco wierzę w to, że właśnie dla takich materiałów istnieje „Pismo”: po to, żebyśmy analizując rzeczywistość, mogli pomóc Państwu lepiej ją zrozumieć. Jeśli podzielają Państwo tę potrzebę, wspierajcie dalej nasze działania, kupując prenumeratę czy przekazując darowizny. Będą Państwo w ten sposób współtworzyć dziennikarstwo z misją, które będzie istniało dopóty, dopóki jego odbiorcom i odbiorczyniom będzie zależało na tym, by wiedzieć nie tylko „kto?” i „co?”, ale również „dlaczego?” i „co mogę w tej sprawie zrobić?”. Róbmy to nadal wspólnie.

Zamów prenumeratę na:
magazynpismo.pl/prenumerata

Darowiznę możesz wpłacić na:
magazynpismo.pl/darowizna

MAGAZYN OPINII Pismo.

WRZESIEŃ 2021

PROZA

Dziecię elfów | 6
BARBARA SADURSKA

Toster | 82
AGATA ROMANIUK

Wegetacja | 90
DOMINIKA SŁOWIK

Redakcja poleca | 3
wydarzenia kulturalne we wrześniu

Co w niej trzyma... | 81
BRODKA

Spacerowy | 11
PIOTR SOMMER

Swish. Wypis ze Zbigniewa Herberta | 54
TOMASZ BĄK

jesienią | 83
JÓZEF CZECHOWICZ

Donbas | 4
RATS AGENCY

SZKICE I ŻARTY OBRAZKOWE
BERENIKA KOŁOMYCKA

Podstawa piramidy
TOMASZ PIĘNCZAK

FELIETON

2 | TYMCZASEM **Pod stopami**
MARCIN WICHA

47 | NIE WSZYSTKO STRACONE **Przestrzenie z odzysku**
ANIA MORAWIEC odwiedza miejsca, które zmieniają swoje przeznaczenie

95 | ROZMOWY Z K. **Zazdrość**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

96 | PRZYPISY **À propos szczepień**
ZUZANNA KOWALCZYK

SOCZEWKA PISMA

12 | **Pięćset dni zarazy**
MIROSŁAW WLEKŁY, MAREK M. BEREZOWSKI o pandemii w Polsce

REPORTAŻ

48 | **Im dalej w las, tym mniej drzew**
DOMINIKA TWOREK kibicuje obywatelskiej inicjatywie stworzenia parku narodowego

ESEJ

36 | **Zapamiętasz pandemię inaczej, niż sądzisz**
MELISSA FAY GREENE sprawdza, jak mózg zapisuje przeszłość

62 | **Tak tu sobie pobyć**
PAULINA MAŚLONA opowiada, jak Barcelona staje się znów miastem do życia

70 | **Okłam mnie**
BENJAMIN MOSER o Susan Sontag

74 | **Głosy małych narodów**
MACIEJ ROBERT szuka punktów wspólnych w literaturze środka

HISTORIA OSOBISTA

84 | **Niemartwe dusze**
ZBIGNIEW ROKITA: jak spisał się Śląsk

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, **Kultura i Sekretarzowanie Redakcji:** Katarzyna Kazimierowska,
Felieton: Marcin Wicha, Ania Morawiec, **Ideę:** Karolina Lewestam, Zuzanna Kowalczyk, **Technologie:** Martyna Trykozko,
Redakcja: Marcin Czajkowski, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, **Korekta:** Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, **Wydanie Cyfrowe:** Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utko, **Redaktorka Artystyczna:** Karolina Mazurkiewicz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, **Promocja:** Ewa Salamon, **Fundraising:** Natalia Czarkowska,
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, **Reklama:** reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



MARCIN WICHA
(ur. 1972), grafik
i pisarz. Nagrodzony
Paszportem „Polityki”
2017 w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
Nike 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem*.
W kwietniu ukazała
się jego najnowsza
książka *Kierunek
zwiedzania*.

Pod stopami

Mamy tutaj sąsiada. Dobry z niego człowiek. Kocha swoje psy, koty i ojczyznę. W ogrodzie ustawił maszt z flagą, a wieczorami gra Chopina. Może niezbyt czysto, ale kiedy nad tujami zachodzi słońce, chmury robią się różowe, a za siatką ktoś gra Chopina, to byłoby małostkowe czepiać się jakości wykonania. We dnie sąsiad zbiera podpisy pod inicjatywami ustawodawczymi *Ordo Iuris*.

Mieszkamy na wzgórzu. Prowadzą stąd trzy ścieżki, może nawet cztery.

Pierwsza, na lewo od furki, biegnie prosto do miasta. Nie warto jeszcze o niej mówić.

Drugą chodziło się kiedyś nad rzekę. Ta ścieżka szybko zamienia się w wąwóz. Pachnie ziemią i zeszlórocznymi liśćmi. Są tu miejsca, gdzie nie rośnie nic, oprócz emaliowanych garnków i miednic, zawsze białych lub błękitnych, z czarnymi piętnami na skroniach. Może te dwa kolory są szczególnie nietrwałe. A może czerwone naczynia wyrzuca się gdzie indziej.

W wąwozie spotyka się inne, niespodziewane szlaki. Kiedyś wierzyliśmy, że wydeptali je partyzanci, bo kto inny miał powód, żeby chować się w lesie, kopać krecie nory, ziemianki, jamy. – Zresztą to wszystko już dawno pozawalane. Wracajmy na górę. Obejrzyj mnie od kleszczy.

Trzecia ścieżka prowadzi na pola. Kieruje przez opuszczony sad. Podobno zwolennicy *slow foodu* specjalnie szukają takich miejsc, a potem przerabiają jabłka na rzemieślniczy cydr. Niestety żaden zwolennik *slow foodu* tutaj nie trafił, więc niezmonetyzowane owoce spadną na ziemię i zostaną zjedzone przez osy. Niedobitki uczipią się gałęzi i jakoś dotrąją do grudnia. Pewnego ranka przyjdzie mróz, jabłka pokryją się warstwą lodu i przez chwilę będą błyszczeć, jakby je ktoś zafoliował.

Czwarta ścieżka zasługuje na miano gościńca lub drogi. Wędruje wśród drzew spokojnie i statecznie, zanim nie rzuci się na otwartą przestrzeń, szczęśliwa jak pies spuszczonej ze smyczy. Nurkuje we wrotczy i nawłoci. Goni sarny, płoszy bażanty. Potem poważnie i wyrównuje krok.

Pół wieku temu wyłożyli ją trylinką. Mieli coś budować. Wkrótce zarzucili ten pomysł, ale na poboczu wciąż sterczy zdekapitowany znak drogowy. Sam już nie pamięta, czego zabraniał lub przed czym ostrzegał, więc na wszelki wypadek poprzestaje na ogólnikowym geście uniesionego palca: przed wami świat, zachowajcie należną ostrożność.

Betonowy słupek dawno się pokruszył, ujawniając szkielet z prętów owiniętych drutem. Na niechlujnym gnacie siada dzierzba. Jej obyczaje napełniają nas grozą, odkąd przeczytaliśmy o nich w książce *Jaki to ptak*.

Droga mijają domy pod lasem. Zbiera drobne pamiątki, układa bałaganiarski zielnik z łodyg łubinu i sznurka. Komponuje rebus z ułamków kaffi, lastrykowych parapetów, otoczków, śrubek, belemnitów, zardzewiałych części (nie wiadomo od czego), wysuszonych żab, rozgniecionych butelek po napoju brzozkwiniowym.

Potem bierze się w karby, otacza krawężnikami, nakrywa asfaltem. Sięga coraz dalej. W większych miejscowościach przyjmuje cudze imiona: Trzydziestolecia, Tysiąclecia, Partyzantów, Kościuszki albo Berka Joselewicza. Nie dba o nie.

Czwarta ścieżka jest ciągiem dziwacznych skojarzeń. Wciąż się rozrasta, aż połączy wszystko ze wszystkim. Można ją sobie wyobrazić jako pnącze, które pochłonęło budynek, jako niewód lub sznurową siatkę, w której kołysze się arbuz. Jest drzewem genealogicznym, dowodzi, że wszyscy są spokrewnieni i nic z tego nie wynika. (Jak się nazywa ten facet, który zawsze przed wyborami ogłasza w mediach, że Joe Biden ma wspólnych przodków z Lechem Kaczyńskim i Bolesławem Krzywoustym?)

Tego lata ziemia pali się pod nogami. Wkrótce wrócimy do miasta. Dobrzy ludzie uchwalą nowe prawa i wygląda, że też nam dadzą popalić. Znowu będziemy słuchać wiadomości radiowych, deptać parkingi i płyty chodnikowe, mieć sprawy, pilnować terminów, ale i tak najważniejsze, żeby czwarta ścieżka przechowała nas w swojej kapryśnej pamięci.

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
poleca we **wrześniu**

Wystawa *Klimaks* w Muzeum Emigracji w Gdyni

Do końca października w Muzeum Emigracji w Gdyni można oglądać wystawę *Klimaks*, poświęconą historii polskich emigrantów wyjeżdżających do Ameryki Południowej w okresie „brazylijskiej gorączki” z przełomu wieków. Na wystawę składają się między innymi: cykl fotograficzny Marianny i Katarzyny Wąsowskich, poetyckie utwory Urszuli Zajączkowskiej oraz film w reżyserii Macieja Dydyńskiego *Stanhopea Tigrina* z narracją Julii Fiedorczuk.

WIĘCEJ: polska1.pl



Feminatywa Polsko-Ukraińska

Festiwal, stworzony jako kobieca przestrzeń dyplomacji kulturalnej i debaty wokół relacji polsko-ukraińskich, to cykl wydarzeń, który potrwa do 1 października we Wrocławiu. Skupia się na literaturze i feminizmie, nie stroniąc od tematów konfliktów zbrojnych, praw człowieka, aktywizmu, wykluczenia i polityki. Spotkania z ekspertkami, literatkami i artystkami zorganizowano w trybie hybrydowym.

WIĘCEJ: fb/feminatywa



Wrzesień 2021

3

16

23



MUSIC.DESIGN.FORM Festival

Między 23 a 27 września Filharmonia w Szczecinie zaprasza na festiwal sztuk z pogranicza dziedzin, łączący przede wszystkim muzykę i dizajn. W programie koncerty, wystawy, warsztaty, dyskusje, happeningi, instalacje oraz wizualizacje świetlne i dźwiękowe, stworzone zarówno przez rodzimych, jak i zagranicznych artystów.

WIĘCEJ: mdf.filharmonia.szczecin.pl



Festiwal Millennium Docs Against Gravity

Tegoroczna, osiemnasta edycja festiwalu kina dokumentalnego odbędzie się w formule hybrydowej pod hasłem „Świat się budzi”. Między 3 a 12 września festiwalowe filmy będzie można oglądać w kinach w Warszawie, Wrocławiu, Gdyni, Poznaniu, Katowicach, Lublinie i Bydgoszczy, a następnie między 16 września a 3 października seanse będzie można zobaczyć również online.

WIĘCEJ: mdag.pl



Pociąg do Literatury. Herling-Grudziński Festiwal

Między 3 a 5 września w Kielcach odbędzie się pierwsza edycja festiwalu literackiego, którego patronem ogłoszono Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Możemy liczyć na spotkania autorskie, warsztaty, wystawy, projekcje filmów i spaceru po kieleckich rejonach.

WIĘCEJ: mbp.kielce.pl



Donbas

zdjęcie i tekst KAROL GRYGORUK

RATS
AGENCY

Wczesnym rankiem 21 stycznia 2015 roku Swietłana Krawczenko (lat 64) kończyła właśnie trening w swoim mieszkaniu, gdy pierwsze pociski spadły na ukraińskie miasto Switłodarsk w Donbasie. Odłożyła sztangę i spokojnie wyszła na ulicę, gdzie zdezorientowani sąsiedzi biegali w panice. Odłamki rakiet GRAD i moździerzcy latały w każdym kierunku. Dopiero po trzech dniach wróciła do zniszczonego mieszkania, w którym nie ocalał nawet jeden przedmiot.

Przez kolejne miesiące Swietłana pomagała mieszkańcom miasta, które budowała przez dekady jako brygadzystka. Doskonale wiedziała, gdzie znaleźć schronienie w trakcie walk. W czasie największych bombardowań na własnych plecach nosiła osoby starsze i z niepełnosprawnością do pobliskiego schronu-piwnicy. Dostarczała leki i jedzenie dla najbardziej potrzebujących. I nawet na chwilę nie zrezygnowała z treningów. Dziś jest dwunastokrotną mistrzynią Ukrainy senierek w podnoszeniu ciężarów.

 pah

Materiał powstał przy współpracy z Polską Akcją Humanitarną.

7

- tyle lat trwa zapomniany konflikt na wschodzie Ukrainy. Gdy w wyniku wojny tysiące młodych ludzi wyjechało do Kijowa i innych metropolii, w przyfrontowych miejscowościach zostały głównie osoby starsze.



Dziecię elfów

tekst BARBARA SADURSKA

Miasto całkiem niedawno opuściły wojska wrogiej armii, które wycofując się, wysadziły most Dębnic-ki na Wiśle. Kiedy pył bitewny opadł, wyłoniła się nad miastem niewyraźna sylwetka Wawelu i kościoła ojców Paulinów na Skałce. Po tej stronie Wisły sterczały mury Ludwinowa i Podgórze. Po tamtej – opustoszała dzielnica żydowska.

Ludzie, którzy mieszkali w tym mieście, byli dobrzy i mądrzy w takim samym stopniu jak głupi i źli. Stali i patrzyli na to, co się dzieje, lecz nic z tego nie rozumieli.

Do miasta weszła Armia Czerwona, mężczyźni w długich płaszczach, z karabinami przewieszonymi przez plecy. Weszli, postrzelali i poszli dalej, ponieważ Armia Czerwona niestrudzenie parła naprzód. Pod koniec stycznia stacjonowała we wsi, niedaleko, pięćdziesiąt kilometrów od miasta. Mróz był siarczysty, więc żołnierze palili ogniska i grzali jedzenie na ogniu. Metalowe kubki krążyły z rąk do rąk.

Dawno zapadł zimowy zmierzch, ale niebo było czyste, mrugały gwiazdy, świecił księżyc, jeszcze nie w pełni, ale blisko. Na wyślizganej drodze kładły się błękitne refleksy. Zapowiadała się jasna, mroźna noc.

Z kominów drewnianych chałup leciał dym, widać mieszkańcy palili w piecach, żeby nie pozamarzać. W oknach tu i ówdzie pozapalały się świece i lampy.

Gościńcem maszerowali radzieccy żoł-

nierze. Była ich duża grupa, więc podzielili się na mniejsze oddziały i teraz chodzili jeden do drugich. Krzyczeli przy tym głośno, rozgrzani alkoholem, śpiewali rozdzierająco smutne piosenki i śmiali się na całe gardła. Mieli tu zostać jeszcze dwa dni.

– I z panem Bogiem – wzdychała Karolina Sobczakówna, ładna, zdrowa dziewczyna, która wyszła przed dom po naręczce drewna. Wyszła na chwilę, bo nawet kożucha nie zarzuciła na ramiona, była w samym serdaku. Schyliła się po porąbane szczapy i teraz prostowała plecy, patrząc na drogę. Musiała zauważyć kilku żołnierzy, bo szybko wróciła do domu – trzy kamienne schodki, i już zamknęła za sobą ciemne drewniane drzwi.

Wewnątrz izby panował półmrok rozświetlany ogniem spod kuchni. W domu nie było nikogo, rodzice dziewczyny wyszli, zabierając ze sobą Maryskę, młodszą siostrę Karoliny. Karolina miała pilnować kuchni i nikomu nie otwierać. Tak też zrobiła. Siedziała na niskim stołeczku przed paleniskiem i dmuchała w ogień, żeby się szybciej rozpałił.

Drogą szli żołnierze. Śnieg skrzypiał pod butami. Słychać było ich kroki i rozmowy. Ruską mowę można rozpoznać na odległość. Karolina próbowała wyłowić poszczególne dźwięki, ale umilkli. Zdawało jej się, że byli tuż przy oknie. Że weszli po trzech kamiennych schodkach, że jeden z nich zastukał, a drugi już się jej nie zdawał, tylko

stanął w drzwiach. Za nim dwaj inni. Jednego z nich Karolina знаła. Był z sąsiedniej wsi, Polak, pewnie robił za tłumacza, choć Ruscy przecież dogadywali się z miejscowymi bez problemu.

Weszli wszyscy trzej. Ostatni zamknął drzwi. Nagle zrobiło się ciasno w małej kuchni o niskim sklepieniu. Żołnierze mieli śnieg na butach, płaszcze zaczęły parować w cieple.

– *Mat' doma?* – zapytał najstarszy. Miał siwy zarost na zapadniętych policzkach i wodnistobłękitne oczy. Takich zimnych, błękitnych oczu Karolina nigdy jeszcze nie widziała.

Młodszy wyglądał na siedemnaście lat. Oblizywał na mrozie wydatne wargi, aż mu spuchły i popękały. Oczy też miał podpuchnięte i zaczerwienione od mrozu. Wyglądał przez to jak dzieciak, który przed chwilą płakał. Za nim na chwiejnych nogach stał ten, którego Karolina znała. Oparł się o futrynę.

Karolina cofnęła się między stół a kredens. Milczała, wpatrzona w oczy tego starego. A on wyciągnął do niej rękę i powiedział:

– *Ty nas nie bojsia!*

– Jeść nam tylko chce się. Jak dasz nam chleba, to sobie pójdziemy – dodał Polak.

Karolina, nie spuszczając z nich wzroku, ostrożnie schyliła się po chleb, wyjęła bochenek zawinięty w ścierkę. Otworzyła środkową szufladę, wzięła do ręki nóż. Zrobiła znak krzyża.



Ten młody uśmiechnął się spękanyimi wargami na widok jej wypiętych pośladków, kiedy się schylała, i pełnych piersi, kiedy przyciskała do siebie chleb, żeby im go ukroić. Uśmiechnął się tak, że aż pojawiła mu się krew na dolnej wardze.

Ten z siwą brodą podszedł, wyjął jej nóż z ręki i bez słowa podniósł spódnicę. Polak aż gwizdnął na widok białych ud i czarnych włosów łonowych. Żołnierz popchnął ją na stół, odchylił poły długiego płaszcza, rozpiął spodnie. W tym czasie ten młody z popękanyimi wargami stanął obok jej twarzy z nożem w ręce. Przy drzwiach oparty o futrynę stał Polak i patrzył. Karolina się nie broniła, nie wrywała, nie krzyczała. Ten najstarszy zrobił to szybko i mocno. Skończył i wyszedł. Młody nie mógł się doczekać. Stanął między jej nogami, lecz tylko ochlapał sobie spodnie. Za karę wsunął jej tam rękojęć noża.

– Na, masz! – splunął na nią.

Ostatni był Polak, który na chwiejnych nogach robił to długo i boleśnie. Kiedy skończył, uderzył ją w twarz.

– Żebyś sobie zapamiętała, dziwko, żeby się z obcymi nie ruchać – wyszczał jej w twarz. Zabrał chleb i wyszedł.

Karolina usłyszała jeszcze, jak ten stary z wodnistymi oczami częstuje ich na ganku papierosami.

– *My diejstwitielno gołodni.*

Potem wszyscy zeszedli po schodach na drogę. W nocnej ciszy nikły ich męskie głosy.

OGIEŃ POD PIECEM palił się równym, czystym płomieniem. Karolina po chwili zwlekła się ze stołu. Próbowwała spódnicą powycierać nogi z krwi i spermy, ale wszystko to kapąło na podłogę. Musiała wziąć szmatę, umyć się, pozacierać ślady. Im bardziej jednak zmywała krew, tym więcej jej było. Woda w wiadrze zrobiła się różowa, czerwona, czarna. Z oczu dziewczyny ciekły łzy, z nosa smarki. Nie mogła opanować drżenia nóg.

Usłyszała kroki ojca na podwórku. Za wcześniej, nie zdążyła doprowadzić do porządku ani siebie, ani kuchni.

Drzwi się otwarły z wolna i wszedł ojciec Karoliny, wysoki, barczysty mężczyzna, a za nim jej matka i siostra.

Ojciec jednym spojrzeniem ogarnął wszystko – nóż na podłodze, skrwawiony stół, wiadro, przerażoną twarz córki. Bez słowa podszedł do niej i z całej siły uderzył ją pięścią w głowę.

– Czyś ty zgłupiał?! – wrzasnęła matka. – Mówiłam, żeby nie zostawiać dziewczyny samej, ale ty nic, tylko żeby ktoś był w chałupie i żeby ktoś był w chałupie. No to teraz masz. Zmarnowali nam córkę, a ty jeszcze... Karolinko, no co ty...?

A Karolina zachwiała się na nogach, podparła o stół, a potem runęła na podłogę.

– Maryśka, no pomóżże mi... – Matka próbowała dźwignąć dziewczynę na łóżko, ale bezwładne ciało jest cięższe niż normalnie.

Stary Sobczak splunął i wyszedł.

Halina z Maryską zaciągnęły Karolinę na łóżko i otuliły kołdrą.

– Żeby tylko nic nie było, żeby nie było.

POD KONIEC ZIMY proboszcz ogłosił drogę krzyżową w każdy piątek Wielkiego Postu w intencji wolnej ojczyzny. Ludzie zbierali się wokół kościoła i w procesji szli od stacji do stacji.

Przed wojną chodziło się z procesją aż do kaplicy Matki Bożej Różańcowej, która stała za wsią, na rozstajach pod lasem, ale od dawna nie było w niej żadnego nabożeństwa. Ludzie mówili, że o północy słyszeli tam głosy, płacz dziecka i jęki, a spod krypty buchały piekielne dymy. Wiadomo było, że lepiej się trzymać z dala od takich miejsc, i tylko kościelny organista w stanie łaski uświęcającej miał odwagę tam raz w tygodniu chodzić, żeby Matce Boskiej posprzątać. Bardzo był odważny.

Podczas tej pierwszej procesji po wojnie ludzie klękali, bili się w piersi i szli dalej. Najgorsi grzesznicy na kolanach, ale mało ich było we wsi, bo to była porządna wieś. Musiałby ktoś mieć krew bratnią na rękach, żeby za pokutę dostać całą drogę krzyżową na kolanach. Krew obcych się nie liczyła.

Karolinka od Sobczaków była bardzo pobożną dziewczyną. Modliła się gorliwie, klękała gwałtownie, nie patrzyła, czy błoto, czy kałuża, tylko buch na kolana, a oczy ku niebu. Pięknie to wyglądało, taka była rozmodlona.

Po skończonym nabożeństwie ludzie się rozeszli do swoich spraw, a ksiądz wrócił do kościoła, bo kilka osób zostało do spowiedzi, więc trzeba było ich wypowiadać. Proboszcz usiadł w konfesjonale, założył stulę, ucałował brewiarz.

W kościółku panował półmrok. Na zewnątrz już zapadł zmierzch, przez witrażowe okna wpadało mało światła. Świec nie było komu zapalić. W ławce klęczała Karolinka od Sobczaków, przygotowywała się do spowiedzi. Długo się przygotowywała, tak długo, aż wszyscy wyszli i został tylko stary proboszcz i ona. Wreszcie przyszła jej kolej i dłużej już nie było na co czekać. Więc zrobiła znak krzyża i uklękła przed kratką.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków.

– Zgrzeszyłam, proszę księdza, zgrzeszyłam.

– Opowiedz mi wszystko córko, a miłosierny Bóg odpuści twoje grzechy.

– Zgrzeszyłam. Nie broniłam się dość, nie krzyczałam. Drzwi nie zamknęłam przed Ruskimi. Trzech ich było, jeden miał nóż do krojenia – Karolina bierze oddech – chleba. Nic im nie powiedziałam. Zgrzeszyłam. Ciężko zgrzeszyłam.

– Nie trzeba płakać, dziecko, módl się gorliwie, a Bóg uleczy twoje rany. Położyłś swoją cnotę na ołtarzu ojczyzny, w służbie żołnierzom. Powierz się w opiekę Najświętszej Paniencie, to nic nie będzie.

– Ojciec mnie chce z domu wyrzucić, matka boi się, żeby się kto nie dowiedział, bo mnie nikt nie zechce. A ja grubną. Grzech się tak ludziom pokazać. Matka powiedziała, że ojciec... że mnie zabije, jak się dowie. Trzeba mi będzie z domu iść...

Proboszcz aż wychylił się z konfesjonau na te słowa.

– Nie płacz, dziecko, nie płacz. Ile ty masz teraz lat, Karolinko?

JAK DALEKO SIĘ
POSUNIESZ,
BY OGALIĆ TYCH,
KTÓRYCH KOCHASZ?

2021
OSCARS
NOMINACJA
NAJLEPSZY FILM MIĘDZYNARODOWY

BAFTA
NOMINACJA
NAJLEPSZA REŻYSERIA
NAJLEPSZY FILM NIANGLOJĘZYCZNY



reżyseria
Jasmila Žbanić
twórczyni filmu
Grbavica

AIDA

– Szesnaście, prawie siedemnaście.
– Duża dziewczyna z ciebie, dasz sobie radę. Mężczyźni na wojnie mają swoje prawa. Muszą. Zrozum. Tylko teraz nie rób głupstw, Karolinko. Ja porozmawiam z twoimi. No, idź już.

– A pokuta?
– A! Pokuta... Zmów trzy razy Zdrowaś Mario i oddaj się Najświętszej Paniencie w opiekę. Ty już swoje odpokutowałaś.

– Bóg zapłać, proszę księdza, Bóg zapłać.
Karolina wyszła. Zatrzasnęły się za nią ciężkie drzwi. Proboszcz jeszcze długo siedział w ciemnym, pustym kościele. Od lat nie czuł się tak samotny jak teraz.

Była już noc, kiedy wyszedł z kościoła. Pod lasem leżał brudny śnieg. Z kaplicy Matki Boskiej Różańcowej unosił się dym. Proboszcz postąpił chwilę, popatrzył, po czym ruszył w stronę plebanii. Droga była cała z błota. Księdzu przemokły buty.

—
PRZED WIELKANOCĄ Karolina codziennie chodziła do kościoła. Po drodze mijała gospodarstwo Janka. Janek, ilekroć ją widział, zawsze przerywał robotę na podwórku i uśmiechał się do niej szeroko, ale ona tylko skromnie spuszczała głowę i odwracała oczy. Coraz bardziej mu się ta Sobczakówna podobała. Coraz bardziej.

Ksiądz jak powiedział, tak zrobił. W Wielki Czwartek rano osobiście był u starego Sobczaka, ale wskórał tylko tyle, że ten obiecał nie bić Karoliny, dopóki będzie w stanie błogosławionym. Dobrze i to.

Wielkanoc minęła szybko, ludzie po wojnie mieli swoje problemy. Dopiero na Boże Ciało stało się zupełnie jasne, że u Sobczaków nieszczęście i sromota. Lepiej by tej Karolinie było z domu iść, mówiły matki, a ojcowie córkom na wszelki wypadek wybijali z głowy pasem takie pomysły.

W czwartek o dwunastej była msza. Cała wieś na nią poszła, jak to w Boże Ciało. Kościół pełen ludzi. Pod chórem w przedsiönku gromada chłopów w wypranych koszulach. Stoją jeden obok drugiego, barczyste plecy, silne karki. Za nimi z tyłu Karolina. Nawet nie próbowała się przeciskać. I tak by jej takiej nie wpuścili do środka. Ale gdyby się teraz odwróciła i wyszła, to jeszcze gorzej, niż żeby miała zostać. Pomyśleliby pewnie, że odwraca się od Boga, że do ko-

ścioła nie chodzi, że wiarę ojców rzuciła.
Janek stoi z chłopami pod chórem. Odwraca się i patrzy na Karolinę, na jej warokocz, niebieskie oczy i wystający brzuch. Już go nie ma jak ukryć. Spluwa Janek przez ramię i odwraca się do ołtarza. Już się nie będzie mógł z Karoliną ożenić. Już jej jego rodzice nie przyjmą za swoją. Nikt już jej nie zechce. A szkoda, a szkoda, bo to taka dziewczyna była jak śmietana, tylko ją łyżkami jeść. I żał go tak ścisła za gardło, że słowa nie może wydusić, choć zawsze śpiewał najczyściej i najgłośniej. Jakby mógł, to by ją sprzął na kwaśne jabłko za to, co mu zrobiła. Za jego niespełnione marzenia. Sny, które ciągle mu się śnią. Nawet teraz, jak ją widzi, to taka się w nim tęsknota budzi, że nie powinien w kościele stać, bo grzech. I nienawidzi jej za ten brzuch, za tego bękarta, którego nosi, za ten wstyd, który mu przyniosła, bo przecież niektórzy wiedzieli, że mu się podoba, i jak on teraz ludziom w oczy spojrzy, i czym się teraz zajmie? Więc tylko spluwa na jej widok z wściekłości. W kościele wołał by już jej nigdy nie zobaczyć.

Ale kiedy msza się kończy, wypatruje Karoliny w tłumie. Tylko że jej nigdzie nie ma.

—
GOŚCIŃCEM WRACAŁ do domu ojciec Karoliny z matką i młodszą córką, Marysią. Karolina kilka kroków za nimi. Nie chcą z nią iść, bo wstyd. Karolina to rozumie. Muszą ludziom pokazać, że nie akceptują takiego zachowania, że potępiają ją za to, co się stało. Tak powinno być. To zrozumiałe. Naturalna kara za grzech.

Tuż przed domem matka poczekała na nią w drzwiach.

– Nie kazałam ci iść na sumę. Swojego miejsca nie znasz?

– Zostaw dziwkę. Niech się sama wstydzi, szmata – odezwał się ojciec z sieni.

– Ciesz się – wyszeptwała do Karoliny półgłosem tak, żeby ojciec nie usłyszał, tak jakby była po jej stronie – że ksiądz zabronił cię łąć! Ale czekaj no, nie zawsze ty będziesz tego bękarta nosiła... Mówię ci, lepiej nie drażnij ojca...

I obie weszły do kuchni. Karolina zajęła swoje miejsce przy piecu, ciężko usiadła na niskim zydelku, matka zajęła się obiadem. Ojciec siedział za stołem i bawił się łyżką. Czekał na żupę.



SCREENWRITER AND DIRECTOR: JASMIŁA ŽBANIĆ. CAST: JASMINA BURBIĆ, GORAN BARJOVIĆ, BORIS ISKROVIĆ, JIHAN HELLENBERGER, PAVLE RIBIĆ, BORIS LUKIĆ, ŽILKA BARJOVIĆ, EMIR HALILBAŠIĆEVIĆ, EDIRA MALIĆIĆ. DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY: CHRISTINE A. MAHER. PRODUCTION DESIGNER: HANES SALAT. COSTUME DESIGNER: MALGORZATA KARPIK. EXECUTIVE PRODUCERS: ELLEN LIND, ELLEN LIND MAKE-UP / HAIR DESIGNER: MARIJELA PAYER. EDITOR: JAROSLAW KAMINSKI. SOUND DESIGNER: BOB BANO. MUSIC COMPOSER AND EXECUTED BY: ANTONI RIMASO – LAZARJEVIĆ. DOPPLER: PRODUCTIONS: NEDRAJ PČIČIĆ, BEKOŠA. MIXER: GORAN ĐOKIĆ. CO-PRODUCER: IRINA VUKIĆIĆ, BARBARA ALBERTI, ANTONI ŠPIGOŠA, COSTAN BRUČIĆIĆ, ELS WANDEROST, ROMAN PAUL, BERHARD MEYER, ENA PRODUCTIONS, NICOLAS ESTOIVAL, ERIC NÉVE, INDIRA ŠKABLIĆ, ERIC VIGEL, ISRAËL BEN HARIZAY, JIVANA, SIMON TABELE, PRODUCTIONS: TAMAR BRUBANOVIC, JASMIŁA ŽBANIĆ INTERNATIONAL SALES: INDE SALES

W KINACH GF

JESIENIĄ HALINA pięknie wysprzątała dom. Wyjęła białe ścierki, powiesiła haftowane firanki, co tydzień było mięso na obiad. Robiła, co mogła, żeby Sobczaka zatrzymać w chałupie, żeby go jakoś udobruchać, ale on chodził chmurny, znikał na całe dnie, na noce też nie wracał. Mówił, że w komitetach dużo roboty, że nową władzę trzeba umacniać, że samo się nie zrobi. Halina do polityki się nie mieszała, ale wiedziała, że gdyby nie Karolina, toby inaczej to wszystko wyglądało. Tak już jest, że jak szczęścia w domu nie ma, to się go po świecie szuka, ale się nie znajdzie.

Młodsza siostra kręciła się przy piecu, Karolina obierała ziemniaki. Wielki brzuch przeszkadzał jej się schylać do wiadra z wodą, w którym je płukała. Postawiła garnek na blasze, zdjęła dodatkową fajerkę, żeby ziemniaki szybciej doszły, tak jak ją matka nauczyła. Dźwignęła wiadro z brudną wodą i wyszła przed dom, żeby ją wylać. Ojciec właśnie wchodził po schodach, minął Karolinę bez słowa.

Matka wszystko widziała przez firankę w oknie i nie podobało jej się to, ale nic nie mogła powiedzieć, bo ilekroć mówiła, zawsze było tylko gorzej.

Karolina naciągnęła wody ze studni i przyniosła do kuchni. Wlała do miski, żeby ojciec mógł umyć ręce przed obiadem. Halina nałożyła ziemniaki i dała talerz Karolinie, żeby zaniósła ojcu do stołu. Może tym razem się uda? Może mu przeszło? Ręce umył, może zje?

– Niech ta suka to zabierze, bo mi się rzygać chce. Nic od niej jeść nie będę – mruknął.

Matka wyjęła talerz z jej rąk.

– Mówiłam ci, idź stąd – szepnęła.
– Zjesz, jak pójdziesz.

Karolina wyszła.

Postała chwilę na podwórku. Rozbolał ją brzuch od tego stania. Za domem była stodoła. Nic tam Karolina nie miała do roboty, ale same ją nogi zaniósły do krów.

W STODOLE BYŁO ciemno i pachniało mlekiem. Karolina usiadła na sianie, zacisnęła powieki, żeby nie płakać. Po nogach ciekła jej woda, ciepła, biała i gęsta. Brzuch bolał coraz bardziej i musiała zagryzać usta

do krwi, żeby nie krzyknąć. Jakby krzyczała, zaraz by się wszyscy zlecieli, a ona już nie mogła ich znieść, nie mogła na nich patrzeć, nie mogła ich słuchać. Nienawidziła siebie, nienawidziła tego bękartą, chciała się go jak najszybciej z siebie pozbyć, żeby wszystko wróciło do normy, żeby było jak przedtem.

„Nic już nigdy nie będzie jak przedtem” – myśli Karolina i czuje, że to małe rozrywa ją od środka, rozdziera i wszystko w niej pęka. Ale nie krzyczy. Chowa twarz w słomę. Nie krzyczy. Całą swoją złość, cały swój gniew i ból, i wstyd wypycha teraz na zewnątrz. Już wyszła główka. To jej wina. Już wyszło całe ciało. To jej kara za grzech. Leży teraz na słomie dziecina mała i brzydka. Jak się rozedrze, usłyszą ją w kuchni i ktoś tu zaraz przyleci, ale Karolina nie ma siły uciszać małej. Niech leży. Niech się drze. Już jest jej wszystko jedno. „Niech się to skończy – myśli – Niech będzie po wszystkim”.



Płacz dziecka słyhać było ze stodoły aż w domu. Ojciec już wyszedł, matka zmywała, Maryśka ścierała stół. Nie dało się tego dziecka nie usłyszeć. Matka pierwsza wpadła do stodoły, porwała dziecko, owinęła ściereką i zaniósła do kuchni. Karolina została w stodole na sianie. Oczy miała czerwone, usta pogryzione. Krowy patrzyły na nią z żalem. Rozumiały, co mogła czuć.

Matka w kuchni nagotowała wody i umyła tę małą, wytarła czystą ściereczką i położyła na łóżku Karolinie.

– Oj, biedna ty tera będziesz, biedna... – westchnęła, nie wiadomo, z myślą o tej małej, czy o Karolinie.

Karolina przyszła do domu dopiero w nocy. Ojca jeszcze nie było. Pewnie gdzieś zabalował w komitecie.

POD KONIEC LISTOPADA drogą płynęła rzeka błota. Deszcz lał bez przerwy od wielu dni i nie zanosiło się, żeby przestał.

Matka nie pozwalała palić w piecu, jak nie było ojca, bo trzeba było oszczędzać drewno na zimę. Maryśka myła podłogę w sieni zimną wodą. Nie było jej jak zagrzać, a podłogę trzeba umyć, bo nanosiło się błota z pola.

Mała po Bożym Narodzeniu będzie miała już trzy miesiące i należało ją ochrzcić, ale jakoś nie było komu się tym zająć, więc Halina pewnego dnia założyła kalosze i powiedziała, że sama pójdzie do księdza.

– Damy jej na imię Celina po babce, to może choć trochę udobrucha ojca – powiedziała i poszła.

Karolina została z małą w domu, Maryśka znowu myła podłogę w sieni. Widok przez okno był na kamienistą drogę, a dalej na las i rzekę, i most nad rzeką.

Karolina patrzyła, jak matka brnie w kaloszach przez błoto, a potem znika za zakrętem rzeki. Wtedy wstała, ściągnęła z wieszaka zimowe palto ojca, powiedziała do siostry: – Maryśka, zajmij się Celiną – i poszła.

POSZŁA DROGĄ nie do wsi, tylko w kierunku lasu, na most. Pod mostem w dole rzeka była brudna, kołowała się gliniasta woda z wirami. Karolina powstała tak chwilę wpatrzona w te wiry, a potem podniosła wzrok i popatrzyła na ciemny las. Nad wierzchołkami drzew kłębiły się chmury i ani jeden promień słońca nie mógł się przez nie przedostać.

Od lasu szły trzy Żydówki, jedna niosła dwuletnie dziecko. Wracaly po wojnie do miasta. Karolina poczekała, aż przejdą.

KIEDY KTOŚ MNIE pyta o najwcześniejsze wspomnienie z dzieciństwa, mówię, że pamiętam, jak matka mnie niesie owiniętego w chustę przez most, na którym stoi wysoka kobieta w czarnym płaszczu sięgającym do ziemi. A potem, kiedy przez ramię matki patrzę w tamtą stronę, już nikt na tym mostku nie stoi. Nikogo tam nie ma. Moja mama mówiła, że nie mogę tego pamiętać, ale kiedy ją pytałem, czy tak było, zaciskała usta w wąską linię i uparcie milczała.

KIEDY HALINA wróciła od księdza, Maryśka kończyła szorować podłogę, na łóżku spała Celinka, a Karolinie nie było.

POEZJA

Spacerowy

PIOTR SOMMER

—

Jesień życia?

Nie, tylko pierwszy dzień jesieni.

Kto mówi

moimi ustami

nie moje słowa?

Ha, za to na ulicy

z dzieckiem

czuję się pewniejszy

i bardziej nienaruszalny.

Ale dziś jakaś twarz

wychyliła się z jadącego samochodu:

„Zachciało ci się jebać, to teraz masz!”

PIOTR
SOMMER

(ur. 1948), opublikował m.in. wybór wierszy *Po ciemku też* (2013), tom prozy o poezji *Kolekcja wiosenna* (2020), szkic dydaktyczny *Ładne rzeczy* (2020), i antologię *O nich tutaj* (2016), ułożoną z tekstów o przekładzie i języku.



—
Wrocław, grudzień 2020. Oddział Chorób Zakaźnych
Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Gromkowskiego.

SOCZEWKA PISMA

Pięćset dni zarazy

tekst MIROSŁAW WLEKŁY

zdjęcia MAREK M. BEREZOWSKI

NA PIERWSZE STO TYSIĘCY zakażeń czekaliśmy 213 dni, na drugie – siedemnaście, na trzecie – zaledwie osiem. To jeszcze nie koniec.

Kwartal pierwszy: zaskoczenie

Kiedy 17 listopada 2019 roku w Chinach pierwsza osoba zapada na nieznaną dotąd chorobę, niczego nieświadoma Agnieszka Fidos jak co dzień przychodzi do pracy i wkłada robocze ciuchy. Przy mniej groźnych chorobach stosuje standardową odzież ochronną: zakłada maskę chirurgiczną (FFP1, od ang. *filtering facepiece*, czyli maska chroniąca drogi oddechowe, która zatrzymuje przynajmniej 80 procent cząstek o średnicy co najmniej 0,3 mikrometra) i rękawiczki. Przy ospie lub świńskiej grypie sięga po wyższy stopień zabezpieczenia (FFP2 – 94 procent). Kiedy ma do czynienia z odrą lub lekooporną gruźlicą, chroni się maseczkami, które filtrują toksyczne, rakotwórcze i radioaktywne cząsteczki (FFP3 – 99 procent). W zależności od jednostki chorobowej stosuje też inne środki ochronne: fartuchy, okulary, gogle.

Od dwóch dekad jest pielęgniarką Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego przy ulicy Wolskiej w Warszawie oraz pielęgniarką epidemiologiczną – specjalistką do spraw epidemiologii. Opiekuje się pacjentami z całą gamą chorób zakaźnych: począwszy od biegunek infekcyjnych, przez półpasiec, odrę i ospę, skończywszy na AIDS, wirusowym zapaleniu opon mózgowych, wirusowym zapaleniu wątroby typu B i C, a nawet malarii.

Ostatniego dnia 2019 roku z Chin płyną wieści o siedmiu przypadkach ciężkiego zapalenia płuc o nieznanym pochodzeniu. Wszystkich chorych łączy wcześniejszy pobyt na targu rybnym Huanan w Wuhan. Dziewiątego stycznia Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłasza, że w Wuhan występuje zapalenie płuc wywołane nowym wirusem. Jego sekwencję genetyczną Chiny udostępniają światu trzy dni później. W połowie lutego, ze względu na podobieństwo do występującego wcześniej w Azji SARS-CoV-1, eksperci nazwą go drugim koronawirusem ciężkiej, ostrej niewydolności oddechowej,

w skrócie SARS-CoV-2 (ang. *severe acute respiratory syndrome coronavirus 2*), a nową chorobę COVID-19 (ang. *coronavirus disease 2019*).

W ostatnich latach na świecie pojawiło się wiele epidemii: gorączka Zachodniego Nilu (przełom XX i XXI wieku), tak zwana świńska grypa (lata 2009–2010), MERS (lata 2012 i 2015), gorączka krwotoczna ebola (lata 2013–2016), zika (2015–2016), a ostatnio nawroty odry. W 2003 roku w Chinach zidentyfikowano SARS-CoV-1, który przeszedł na ludzi najprawdopodobniej od nietoperzy. Zmarły 774 osoby, a zaraza nigdy na dobre nie wydoszła się z Azji.

Teraz ma być podobnie.

Jednak już 13 stycznia nowy koronawirus wymyka się z Chin i dociera do Tajlandii, a 21 stycznia do USA. Dwa dni później świat elektryzują wieści o zamknięciu miasta Wuhan, nazajutrz Francuzi odnotowują pierwszy przypadek w Europie. Personel Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego – o czym Polska jeszcze nie wie – wyciąga z szaf specjalistyczne środki ochrony osobistej, których używa się sporadycznie: szczelne kombinezony, fartuchy, gogle. To zabezpieczenia najwyższego stopnia, jak przy wirusie ebola.

Jako jedni z niewielu osób w Polsce pracownicy lecznicy na warszawskiej Woli od początku mają dostęp do strzępków informacji docierających do Europy. Dyrektorem placówki jest profesor Andrzej Horban, krajowy konsultant do spraw chorób zakaźnych. Odkąd ponad trzydzieści lat temu Amerykanie wpadli na pomysł, by dzielić się doświadczeniami w walce z HIV/AIDS, szpital jest członkiem sieci kilkuset ośrodków na całym świecie, które wymieniają dane na temat wszelkich chorób zakaźnych.

Dochodzi do niepomyślnego dla ludzi, a korzystnego dla wirusa splotu okoliczności. Im większa śmiertelność, tym mniejsza transmisyjność i odwrotnie. Profesor Horban stwierdzi później, że SARS-CoV-2 okazuje się przeciętniakiem. Choroba, którą wywołuje, nie jest tak śmiertelna jak w przy-

padku SARS-CoV-1, lecz przez to nowy wirus szybciej się rozprzestrzenia.

Horban prawie codziennie zwołuje zebrania personelu. Lekarze i pielęgniarki siadają w bezpiecznej odległości i słuchają wieści ze świata. „Jak dobrze w takim momencie znajdować się akurat w tym miejscu” – myśli Agnieszka Fidos. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że się nie boi. Głównie o bliskich. O siebie najmniej: jest przekonana, że odpowiedni ubiór i procedury ochronią ją przed najgorszym. Kiedy podejmowała pracę przy Wolskiej, najbliżsi byli przerażeni: „Tylko nie w zakaźnym!” – mówili. Tymczasem to najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Mają tu odpowiednie środki zabezpieczające, wiedzę, umiejętności. Gdzie czułaby się pewniej? Tym razem też dmuchają na zimne i urządzają już oddział, który jeszcze nie ma nazwy.

Przez cały styczeń i luty trafiają tu pacjenci z niezidentyfikowanymi infekcjami. Trwa sezon grypy, niektórym się wydaje, że mają objawy, o jakich dobiegają wieści z odległego Wuhan i sami zgłaszają się na Wolską. Szpital nie dysponuje testami na nowego wirusa, pacjentów bada więc na grypę. Jeśli lekarze jej nie stwierdzają, zatrzymują pacjenta na oddziale bez nazwy. Leży wówczas w izolacji, kontakt ma tylko z personelem ubranym w skafandry zasłaniające każdy element ciała. Nikt go nie odwiedza. Nikt też się nie spodziewa, że życie całego świata przez kolejne półtora roku będzie wyglądało podobnie.

Między luty i w szpitalu na Woli lekarze nie stwierdzają żadnego przypadku zakażenia nowym koronawirusem. Jednak już na początku miesiąca WHO ostrzega, że „świat stoi w obliczu stałego braku wyposażenia ochronnego dla personelu medycznego”, 15 lutego we Francji umiera chiński turysta z prowincji Hubei, w której leży Wuhan, pierwsza ofiara koronawirusa na naszym kontynencie. Tydzień później polski główny inspektor sanitarny odradza podróże do Włoch, gdzie odwołano wenecki karnawał, a w niektórych regionach Lombardii i Wenecji Euganejskiej

